

Bohaterowie tej sceny nie spotkali by się pewnie nigdy i nie zaszłoby między nimi to, co się zdarzyło, gdyby nie - wojna. On - chłopiec uciekający przed wojną na motorze zabranym za bitemu motocykliście, zobaczył ją idącą szosą, na której nie było cywilów, ani ^{pieszych} ~~idących pieszka~~. Przez dłuższą chwilę się namyslał, czy warto w takiej sytuacji zaprzętać sobie głowę dziewczyną. Zapytał ją jednak, dokąd idzie, a ponieważ miasteczko, w pobliżu którego mieszkała, mieściło się po drodze i nie daleko, powiedział, że ją zabierze. Usiadła więc za nim, na siodełku, a on ruszył nie oglądając się za siebie i byliby pewnie dojechali na miejsce nie odzywając się do siebie, gdyby nie nalot niemieckich ^{myśliwców} ~~samolotów~~, który spędził ich z szosy. Wtedy się ukryli w pszenicy, rosnącej z obu stron wysoko, jak człowiek. Kiedy dziewczyna zbliżała się do niego, myśląc, że tam gdzie on jest bezpieczniej, odganiał ją z twarzą pobladałą, mówiąc: - Nie wolno razem. Dwoje łatwiej zobaczyć niż jednego. -

Ale zboże posiane ludźmi było równie niebezpieczne jak szosa. Samoloty opuszczały się nisko i turkocąc miarowo wystrzeliwały na pola serie kul gęstych jak grad. Wtedy w polu rozlegały się jęki, a po złotych kłosach spływała w ziemię krew.

Kiedy się trochę uciszyło i przez chwil kilkanaście nie było na niebie ^{czarnych ptaków} ~~samolotów~~, mężczyzna powiedział: - Jedziemy dalej. Przed nocą musimy się dostać do pani domu. - Może liczył, że go tam przenocuje, bo spytał jeszcze: - A co to jest? Wieś? -
- Majątek ziemski - powiedziała. Popatrzył na nią z ciekawością, lecz nowy nalot spędził ich znowu z szosy, tym razem do lasu, do ~~dosyć gęstego, w którym~~ ~~ry, wiejski cmentarz~~. Jak się potem okazało, znajdował się stary, wiejski cmentarz. Tutaj zastała ich noc.

Mężczyzna wyciągnął z plecaka dwa szynelle, niemiecki i radziecki, jeden położył na ziemi, pod drzewem bardziej niż inne rozłożyłystym, drugi zostawił do przykrycia. Znalazł też kawał kiełbasy, chleba i trochę wódki w manierce.

- Masz, jedz - Podał dziewczynie kawałek chleba z kiełbasą.

- Dziękuję-

- ~~Nahkaxxk~~ Weź. Przecież chce ci się jeść.-

/Wzięła. Obydwoje jedli w milczeniu. Podał jej manierkę./

- Popij.-

- Dziękuję.-

- Dobrze ci robi. Wódka.-

- Dziękuję.-

- Nie pijesz? -

- Raz tylko spróbowałam.-

- To spróbuj drugi raz.-

/Próbuje. Krzywi się:/ - Mocna.-

- Taka sobie.- ~~Patrzy~~ Patrzy na dziewczynę/ - Niby delikatna, a sama chodziła po szosie w taką porę.-

- Byłam u stryjenki. A pociągi nie chodzą.-

- Myślałby, że u kochanka.-/Patrzy na dziewczynę milcząco jakby zziębniętą/ - Zimno ci? -

- Nie -

/Podał jej szynel/ - Można się okryć.-

- Dziękuję-

- Nie trzeba się bać. Nie gryzę.-

- Ja się nie boję.-

- Ale tam... w zbożu to się bałaś? -

- Tak... tam było strasznie.-

- Strzelali psiajuchy jak z sikawki. Wiedzieli, że w zbożu są ludzie.-

- Widziałam...-

- Co widziałaś? -

- Ze pan się także bał-

- Każdy chce żyć - / Po chwili/ - A ty myślałaś, że jak ~~zł~~ chłop, to już się śmierci nie boi?-

- Ja się na tym nie znam.-

- Na czym? Na chłopach, czy na śmierci?-

- Na niczym.-

/On przygląda się jej ciekawie/- Siądź bliżej, niech ci się przypatrzę. Nie bój się, przecie nie jestem wilkołakiem. /Dziewczyna nie rusza się z miejsca/ Na szosie zobaczyłem tylko, że jesteś młoda. A w zbożu, kiedy się mnie czepiałaś, myślałem: młoda i ładna. Ale nie było mi wtedy do dziewczuchy.- /Próbuje ją przyciągnąć do siebie, ale ona odsuwa się gwałtownie/

- Niech mnie pan zostawi.-

- Nie chcesz? Nie trzeba. Nigdy dziewczyn nie prosiłem. Same szły jak do ula. /Po chwili/-Za mężem jesteś? -

- Nie-

- To masz narzeczonego? -

/niechętnie/ - Nie mam nikogo-

- Gadanie. Dziewucha bez chłopca jest jak fasola bez tyki. Ile masz lat? -

- Dwadzieścia sześć.-

- Myślałem, że mniej. W dwadzieścia sześć lat można już poznać życie. W szczególności dziewczyna.- /Po chwili/ - Słyszałem, że są takie po miastach, co z książkami jak z chłopem żyją. Ale ty nie wydajesz się uczona. Chociaż, kto wie... Taka je-

steś delikatna, jaśniepańska. Może nawet inteligentna...-

W tej chwili daje się słyszeć brzęczenie szybko zbliżających się maszyn samolotów. Obydwoje znieruchomieli wpatrzeni w niebo przerażająco czarne, na którym widać tylko złowroźnie przesuwające się ogniki/

- Znowu...-

- Czy po ciemku...też mogą strzelać?-

- Szukają tu czegoś-

- Czego?-

- Wojska, ma się rozumieć. Przecie nie ciebie ani mnie.-

/Nagle wstrząsnął powietrzem i ziemią straszliwy huk. To bomba upadła gdzieś niedaleko i jasnym, jak od pożaru, blaskiem oświetliła wszystko dokoła, ziemię i niebo. Dziewczyna rzuciła się ku niemu i obydwójce przywarli do drzewa przerażeni hukiem, jasnością i bezbronnością własnych ciał./

- To bomba oświetlająca, żeby lepiej widzieć.-

- Czy oni nas widzą?-

- Nie widzą, ale trafić mogą.- /Po chwili/ - Zeby tylko nie zaczęli sikać, jak wprzód.-

/zdziwiona/ - Pan się trzęsie?-

- Nie twoja rzecz. Mogę się nawet usrać ze strachu.- /Patrzy na nią pożądliwie/ - Albo co jeszcze gorszego. Mogę sobie użyć na tobie, nim ze mnie zrobią ścierwo.- /Dziewczyna odsuwa się od niego przerażona/ - Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy. Chcę tylko przeżyć tę noc i tę wojnę. Rozumiesz?-

/jeszcze przestraszona/ - Rozumiem.-

- Uciekłem z frontu, bo nic oprócz strachu w sobie nie czułem. Mówią, że to hańba, przestępstwo, a dla mnie jest zbrodnią

zabijanie ludzi. Niech się biją tacy, co mogą zrozumieć, na co to i komu potrzebne.- /Gdzieś z daleka słychać turkot karabinu maszynowego/ - Znowu pukają. Pewnie znaleźli, co szukali. Siadajmy. Zrobili swoje. Teraz polecą.-
/Siadają. Źródło sztucznego światła powoli gaśnie. Ona patrzy na niego z litością pomieszaną ze strachem/

- Nie jesteś gadatliwa. Zresztą, nie ma się czemu dziwić. Dziewczyna jak ty, delikatna, jakby chowano cię w klatce... Może w klasztorze albo w dworze... A tu wojna i nocą z obcym mężczyzną. W dodatku... jeżeli to prawda, co mówiłaś... /Po chwili/ - Czemu milczysz? Pytam z ciekawości, choć nie mi do tego. Po prostu uwierzyć trudno, żeby taka jak ty...-

Ona /ponuro/ - Jaka?-

- Ładna, ma się rozumieć. U nas, na wsi nie zostawili by cię w spokoju. Ledwie dziewczyna dojrzeje, od razu zrywają.-

Ona /z zawziętością/ - A jeżeli dziewczyna nie chce, by ją zrywano?

- To się jeszcze nie zdarzyło. Musiała by być jakaś... nie ~~dz~~ dzisiejsza.-

Ona /zawzięcie/ - A ja właśnie jestem nie dzisiejsza.-

- Musieli cię tak wychować.-

/Ona reaguje z pasją pełną ironii i udręki/ - Wychowali. Wbijali do głowy, że cnota to skarb, a dziewczyna bez cnoty jest jak dom bez pokrycia. Nikt porządny nie chciałby w takim domu zamieszkać. Nie było rzeczy ważniejszej i świętszej, chyba tylko religia. Zresztą... to było prawie to samo. Gdybym straciła cnotę, to jakbym się Boga wyrzekła. Pan się śmieje? Pan nie wierzy w Boga?-

- Wierzę. Ale, co ma do tego Bóg? Dla mnie dziewczyna cnotliwa jest jak dom zamknięty na zasuwę. Nie warto do takiego domu się dobijać.-

Ona/w napięciu/ - Tak pan myśli?-

- Obchodzi cię to? Każdą tę rzeczy obchodzą. Ale takich jak ty nie znałem. Dziewczyny, które znałem, słuchały własnej natury i nie były stratne. Tak czy inaczej, brały od życia to, co najlepsze. Sam miodek. A tobie dostała się gorczyca.-

Ona/dumnie/- Mnie się nic nie dostało. Ni gorczyca ni miód. Po prostu nic. I nie panu do tego.-

- Nie mój interes chciałaś powiedzieć. Ma się rozumieć. Wczoraj cię poznałem, a jutro odwiozę do domu. I nic ci po mnie nie zostanie, oprócz pamięci. Po prostu trzeba coś mówić, skoro się jest we dwoje.-

- Można nie mówić.-

- Można. Ale wtedy trzeba coś robić. A ty...ni do tego ni do owego. Ni pies ni foka.-

- Wiem o tym.-

- Wiesz? Co wiesz?-

- Ze jestem ni do tego ni do owego.-

- Skąd wiesz?-

- Już mi to ktoś powiedział.-

- A widzisz. Pewnie z nim także siedziałaś, jak teraz, i nic.-

- Tak. Siedzieliśmy godzinę, dwie i dłużej. I nic. I codzień ~~ta~~ tak samo po kilka godzin. Prawie dwa lata.-

- Cierpliwy był facet.-

- Cierpliwy? A ja myślałam, że tak być powinno.-

- Zeby tak wysiadywał bez skutku?-

- Aż do ślubu. W naszej rodzinie wszystkie tak wysiadywały narzeczeństwo.-

- Znaczy się to był narzeczony?-

- A ktośby.-

- Puścił cię kantem?-

- Ożenił się z inną.-

- Widać, że nie całkiem był głupi.-

/dotknięta/ - Co pan powiedział?-

- Nic. Pewnie nie z taką jak ty, cnotliwą?-

- Mówiono, że żyła z wszystkimi, kto chciał. Od czternastu lat. Córka naszego zarządcy.-

- Zał mi ciebie. Biedula jesteś. Biedna, mała koniczynka.-

- Nie trzeba mi pana żalości. Moje życie to moja sprawa. I nic nikomu do tego, jakie ono jest.-

- Ni żyć ni umierać nie jest dobrze samemu. Każdy to samo czuje, a tobie gorzej niż innym, boś delikatna. Łatwiej zadeptać koniczynekę niż drzewo, albo nawet krzaczek. Dlatego ciebie załuję koniczyńko, biedulinko.- /Chce ją przyciągnąć, ale ona odsuwa się gwałtownie./ - Ty, dziewczyno, wcale nie czujesz w sobie natury. Nawet zwierzęta mają takie ludzkie potrzeby i wcale się tego nie wstydzą...-

/gwałtownie/ - A ja odwrotnie. Nie mam żadnej potrzeby, ani zwierzęcej ani ludzkiej.-

- Nie masz, bo nie znasz. Kto nie skosztował, nie może znać smaku. Pytałaś, czy wierzę w Boga...-

- Bóg nie ma z tym nic wspólnego. To grzech wspominać Boga...-

- Tak ci się tylko zdaje. Bóg dał człowiekowi naturę zdatną do kochania i bardzo się z tego pysznił. - Zesłałem - powiadał - na człowieka nieszczęścia, choroby i wojny, żeby mu obrzydzały i skracały życie. Ale jedną mu dałem rzecz w nagrodę za tamte wszystkie - to zdolność do kochania się mężczyzny i kobiety. Kto tego nie rozumie, albo podporządkować się nie chce, ten grzeszny przeciwko Bogu. Takie jest urządzenie świata. -

- Wymyślił pan to, żeby powiedzieć, że Bóg mnie skarał. -

- Nie ja wymyśliłem. To święta prawda. Cały świat się do niej stosuje i ludziom jest dobrze. A źle jest takim, którzy się sprzeciwiają naturze i Bogu. - /Ziewnął i przeciągnął się ospale/. - Pospać by trzeba. -

- Nie wiem, czy to jest prawda, ale jeżeli przeżyję tę noc... /Znowu nadleciały samoloty. Tym razem jest ich więcej i ich brzęczenie wydaje się bardziej jeszcze złowróżbne niż przedtem. Dziewczyna przypada znowu do mężczyzny, a on ją przygarnia do siebie gotowy na wszystko. Przez chwilę się szamocą ze sobą./ - Nie odtrącaj, dziewczyno, przytul, co ci to szkodzi... - /w tej chwili rozlega się gdzieś bardzo blisko jedna za drugą seria z automatu/ - Strzelają sukinsyny jak deszcz z nieba. spadnie taka kropla z góry i będzie po tobie albo po mnie. Nie żałuj, konieczynko, sama widzisz... Tyle nam tylko zostało. Czy warto w takiej chwili żałować?... Krucha jesteś, łamiąca jak trzcina. Można cię schrupać i zostawić kosteczki. Nic się nie bój. Nie trzeba mi twojej śmierci. Kobieta to życie, a ja chcę żyć... żyć... żyć... - /Ta scena rozgrywa się przy dźwiękach wzrastającego warkotu samolotów i turkotu karabinów maszynowych, które słyszą nad głowami bohaterów. Na scenie za-

legła ciemność i tylko światelka i błyski fruwające po niebie wskazują na groźbę, jaka zawisła nad ludźmi./

/Głos dziewczyny w ciemności/ - Żeby on to widział, żeby wiedział....- /Po paru chwilach cichnie wszystko. Samoloty odleciały. Na niebie pojawiły się gwiazdy, uciszyło się, rozwidniało. Obydwoje leżą zdziwieni czy oszołomieni. Nie wiadomo - czy tym co między nimi zaszło, czy faktem, że jednak żyją, choć szansa przeżycia tych chwil była jednak znikoma. Pierwszy odezwał się mężczyzna/

- Dziękuję, dziewczyno. Powiedziałaś prawdę. Ale to nic. Gdyby nie wojna, to inna rzecz. A tak - nie ja to inny, nie dziś to jutro. Czy myślisz, że z takiej wojny wyjdzie ktoś cały? Sama widziałaś, co było. Gorzej niż piekło. I tak pięćdziesiąt razy na dobę. Kto to przetrzyma? - /Po chwili/ - Kiedy stamtąd uciekłem, myślałem, że jestem uratowany. Wziąłem te dwa szynel na wszelki wypadek i trupowi rodaka zabrałem dokumenty. Pochodził z tamtej strony, spod Niemców, więc się nie mogą czepiać. Chciałem pojechać do stryja, gdzie nic o mnie nie wiedzą i tam przeczekać. Ale sama widzisz, jaka to jazda... I czy to wiadomo, jaki ten stryj, umarły czy żywy....-

/Dziewczyna odwróciła się tyłem i tylko plecy jej podrygują od płaczu/ - Płaczesz? Nie płacz. Nic się takiego nie stało. Rzecz ludzka. Rzecz wojenna. Moja żona także płakała, ale z innego powodu. Młoda była, młodsza od ciebie, kiedy ją wziąłem. Buchalterka, mądrzejsza ode mnie, w mieście na kursy chodziła. - I tobie, powiada, trzeba do miasta, na naukę. Chciała, żebym się fachu nauczył. Pojechałem. Mądrości nie nabrałem, nie zdążyłem, choroba nabyta przeszkodziła. Młody byłem i głupi, a córka go-

spodarzy jurna dziewczka. Zaraziła. Więc wróciłem do żony nauczony. Kiedy się przekonała, co przywiozłem i z pretensjami w płacz powiedziałem, co należy: - Chciałaś uczonego, to masz. Francuska choroba, kulturalna, zagraniczna, nie byle jaka krajowa czy wsio-
wa - zachwalałem. A teraz to już wszystko jedno. Jak nie sły-
chać strzelania to myślę, że może to i dobrze. Przynajmniej
człowiek nie w pojedynkę. ^{jest} Kalek gorszych jeszcze niż ja będzie
milion, albo i więcej. - /Dziewczyna przestała płakać i patrzy
na niego z przerażeniem/ - A co, nie poznać, prawda? Nigdy nie
było znać. Po wojnie, kiedy zdrowych wybijają, to i tacy będą mieć
wartość. Czego się gapisz? Myślisz, że panny będą wtedy przebie-
rały? Oho! - /Wstaje, rozprostowuje się i rozgląda/ - Rozwidniło
się. Można jechać. - /Uprzątnął manierkę i płaszcze pochował
do plecaka/ - Czemu nic nie mówisz? Po ciemku byłaś gadatli-
wsza - /Po chwili/ - Zbieraj manatki, odwiozę cię. -

- Ja tu zostanę. -

/Popatrzył na nią i wzruszył ramionami/ - Jak chcesz. -

/Po chwili/ - Mogę cię podwieźć do szosy. -

- Zostanę tu. -

/pokazuje jej koronę drzewa, pod którym siedzieli, przepołowioną
pociskiem/ - Popatrz, dostało za nas. A ty, zamiast się cieszyć,
że żyjesz... -

- Zostanę tu -

- Twoja wola -

/Idzie w stronę, gdzie zostawił motor i po drodze potyka się o
kamień nisko w ziemię wrosnięty i pokryty mchem/ - Jeszcze te-
go brakowało. Groby, czy co... Siadaj, póki zapraszam. Sama widzisz
że cmentarz. -

- Tak, cmentarz -

- Nie straszno ci? -

- A czemu? Umarli nie są straszni.-

- To wesołej zabawy. A gdybyś zechciała stąd wyjść, to pamiętaj - na lewo Niemcy, na prawo Ruskie. Jeżeli się przez noc nie zmieniło.-

/Zapisał motor i pojechał. Dziewczyna siedzi jeszcze chwilę nieruchomo, potem wstaje, podchodzi do nagrobka i czyta:/

- Tu leży kobieta, która wiek sędziwy przeżyła w cnocie i w szczęściu, dobra ludziom i Bogu, kochająca i kochana. Pokój jej prochom.-

/Dziewczyna uśmiechnęła się, wstała, zrobiła parę kroków i zatrzymała się w miejscu, z którego odjechał chłopiec. Wyglądało, że się zastanawia, w którą pójść stronę./